

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK IV. ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 29 LISTOPADA 1926. NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. NR. 331

DMOWSKI „NALEŻY” DO POLSKI nie zaś do jednego stronnictwa.

Sensacyjne oświadczenie związku ludowo-narodowego.

Z Warszawy donoszą nam:

Władze zwierzchnie związku ludowo-narodowego obradowały w zeszłą sobotę i niedzielę.

Komunikat ogłoszony w organie partyjnym o sobotnim posiedzeniu zarządu głównego Zw. L.-N. powiada, że

p. Roman Dmowski

na posiedzeniu tem oznajmił o podjęciu przez siebie w zespole z szeregiem ludzi, pracy nad skonsolidowaniem politycznym narodu. Wyniki tej pracy staną się wiadome ogółowi polskiemu w najbliższym czasie.

Po dłuższej dyskusji, w której stwierdzono, że Zw. L.-N. nigdy nie uważał, ażeby

osoba Romana Dmowskiego należała do jednego stronnictwa,

zarząd główny Zw. L.-N. wyraził nadzieję, że inicjatywa Romana Dmowskiego będzie ważnym momentem w rozwoju politycznym narodu; niemniej zarząd główny Zw. L.-N. kładzie nacisk na to, że położenie kraju wymaga, ażeby Zw. L.-N. prowadził w dalszym ciągu intensywną swą pracę.

Dalszy komunikat, oddany do użytku prasy mówi:

Wczoraj obradowała w Warszawie rada naczelnego związku L.-N.

Referat polityczny wygłosił prezes rady naczelnego poseł St. Głabiński.

Sprawy organizacyjne referowali prezes zarządu głównego pos. Załuska oraz sekretarz generalny pos. Wierczak. Po szczegółowej dyskusji, w której brali

udział przedstawiciele wszystkich części kraju, rada naczelną jednomyślnie przyjęła do wiadomości wyjaśnienia zarządu głównego co do inicjatywy Romana Dmowskiego, zmierzającej do politycznego skonsolidowania narodu.

Koła polityczne tłumaczą komunikat przytoczony w ten sposób, iż Zw. L.-N. upoważnił p. Dmowskiego do prób rozszerzenia ram programowych i organizacyjnych na ugrupowania społeczne i polityczne nie objęte niemi dotychczas.

Niesłychane wybryki burmistrza.

Zamknął redaktora opozycyjnego pisma... w domu obłąkanych.

Warszawa, 29 listopada.

Prezes komisji administracyjnej poseł Putek otrzymał wczoraj doniesienie o niezwykle bezprawiu burmistrza m. Leszna, Kowalskiego. Oto burmistrz ten po raz drugi polecił zamknąć w zakładzie obłąkanych

redaktora „Kurieru Powszechnego” p. Stan. Migdalewicza.

uważając tę drogę za jedynie skuteczną do zdławienia groźnego przeciwnika politycznego.

Pierwszy raz stało się to w lutym 1925 r. Trzeba było dopiero interwencji ówczesnego wice-prem. Thugutta, aby red. Migdalewicz odzyskał wolność.

Obecnie w dniu 22 bm. pan burmistrz ponowił swe zarządzenie, a powodem do tego zarządzenia miały być dwa fakty z ubiegłych miesięcy.

Oto jeszcze podczas wypadków majowych gdy niejaki Sokółowski lżył pu-

blicznie w restauracji marszałka Piłsudskiego, red. Migdalewicz miał zareagować na to słowami:

„Milcz, bo ci strzela w łeb!”

Drugi raz we wrześniu b. r. podobno odezwał się do policjanta:

— Ty chamie będziesz strzelał do spokojnych ludzi!

— gdy ten zaatakował redaktora, załatwiającemu wraz z kilku przyjaciółmi swą naturalną potrzebę pod t. zw. budą Mac kensena po wyjściu z restauracji...

Poseł Putek odesłał otrzymane doniesienie do ministra spraw wewnętrznych z żądaniem natychmiastowego zwolnienia redaktora Migdalewicza, a na tomasi: oddania do domu obłąkanych burmistrza Kowalskiego — za niepoczytalne jego wybryki. Gdyby zaś okazało się, że p. Kowalski jest przy zdrowych zmysłach, winien być pociągnięty do odpowiedzialności za nadużycie władzy.

Trzy ciosy nożem w pierś.

Krwawa zemsta zdradzonej kochanki.

Z Warszawy donoszą nam:

W mieszkaniu niejkiej Małgorzaty Kempistej, przy ul. Stawki 71, rozegrała się wczoraj przed północą krwawa scena. — Kempista na zakończenie niedzieli urządziła u siebie sutą libację, w której uczestniczyło kilka osób. Zabawa przeciągnęła się do godz. 11 wieczór. Między gośćmi był też kochanek Kempistej, złodziej zawodowy, Ignacy Potęga.

Po godz. 11-ej goście rozeszli się, a Kempista położyła się spać.

Gdy już zasypiała, nagle otworzyły się drzwi, a do mieszkania wtargnęło trzech drabów z niejaką Florentyną Palacz na czele.

Przerażona Kempista zerwała się na równe nogi. Poznawszy po głosie Florentynę Palacz, zrozumiała, że przyszła policzyć się z nią o Ignacego Potęgę, który i Palaczówna darzyła miłością.

N.e zdażyła jeszcze krzyknąć, by zaalarmować sąsiadów, gdy ostrze noża błysnęło jej przed oczami. Przerażona, zaczęła błagać o litość.

W tej chwili jednak otrzymała dwa ciosy w pierś i jeden w bok. Zbroczona krwią, runęła na podłogę. Napastnicy natychmiast zbiegli.

Zaalarmowane pogotowie przewiozło ciężko ranną Kempistę do szpitala św. Rocha, policja zaś wszczęła poszukiwania za napastnikami.

W kilka minut odnaleziono Florentynę Palacz, ukrytą pod łóżkiem u sąsiadki Kempistej, pijaną do nieprzytomności.

Z bełkotu jej zdołano ustalić, że ona to sprowadziła trzech drabów, aby się zemścić na Kempistej za odebranie jej kochanki, Ignacego Potęgi.

Florentynę Palacz aresztowano.

Złodzieje w P.A.T. Z łomem na „dyrektora”.

Z Warszawy donoszą nam:

Ubiegłej nocy tajemniczy włamywacze wtargnęli do biur Pata na Krakowskim Przedmieściu, mieszczących się obok prezydium rady ministrów i rozpoczęli rabunek.

Złodziej spłoszył powracający w noc do domu dyrektor agencji p. Piotr Górecki.

Gdy zastąpił on drogę rabusiom, jeden z nich usiłował bronić się przed schwyтaniem żelaznym łomem.

Na szczęście dyr. Górecki nie został poszwankowany. Rabusie jednak zbiegli bezkarnie.

Kto handluje przemycanym tytoniem.

Łódź, 29 listopada.

Władze policyjne otrzymały informację, iż w ostatnich dniach przybyła znaczniejsza ilość przemycanego tytoniu, który ukazał się w handlu ulicznym.

W związku z powyższym zarządzono obserwację w rezerwie których podlegnięto do odpowiedzialności 4 osoby za sprzedawanie szmuglowanego z Gdańska tytoniu.

Są nimi: Leon Choraży, Edward Wentland, mieszkaniec wsi Budy-Stoki pod Łodzią, Stanisław Pyrka (Rokicińska 118) i Eugeniusz Maciejewski (Radomska 11).

Popioły Krasina w Warszawie.

Sowiety przewożą przez Polskę urnę z prochami.

Berlin, 28 listopada.

Dzisiaj w nocy przybyła do Berlina delegacja ambasady sowieckiej w Londynie z urną, zawierającą prochy Krasina.

Z dworca, urnę przeniesiono do poselstwa sowieckiego.

W poniedziałek, o g. 7-ej wieczorem popioły zostaną odwiezione z powrotem na dworzec.

Wedle otrzymanych przez nas informacji, urna z popiołami Krasina po odjeździe z Berlina skierowana będzie na

Ząszczyń celem przewiezienia jej przez Polskę do Moskwy.

Pociąg berliński z urną przybędzie do Warszawy jutro, we wtorek, o godz. 9 rano na dworzec Główny, gdzie zatrzyma się 45 minut, poczem odjedzie w kierunku granicy sowieckiej.

Na stacji granicznej Niegoriwoje na urnę oczekiwać będzie specjalny pociąg rosyjski z oddziałem armji.

Prochom towarzyszą aż do Moskwy delegaci ambasady sowieckiej w Londynie i Berlinie.

Projekt mundurów.

JAKŻE MIŁO BYŁO ONGI,
GDY W MUNDURACH RÓŻNE DRAGI
W BIURZE, W SZKOLE CZY W URZE
DZIE
NAPOTYKAĆ MOGLEŚ WSZEDZIE.
TESKNI ZA TYM GOŚC NIEKTÓRY..
PROponuje WIEC MUNDURY,
ABYŚ ZARAZ BEZ WĄTPIENIA
POZNAŁ Z KIM MASZ DO CZYNIE-
NIA:



WIEC KAPELUSZ STOSOWANY.
SURDUT CZARNY HAFTOWANY.
SREBRNY KOLNIERZ I LAMPASY.
— TO URZĘDNIK „CHOREJ KASY”.



KOLOR SZATY NIEWYRAŹNY,
A KIESZENI ZBIÓR POKAŹNY.
KAPELINDER NA ŁBIE CHWACKI
— TO DOSTAWCA MAGISTRACKI.
(D. c. n.)

Noc gwałtownych pożądań.

Zbytni rozpęd doprowadził do katastrofy.

25-letni Józef Rypalski i 22-letni Mikołaj Musienkinow, dwaj łódzcy włamywacze, kilkakrotnie karani już więzieniem pracowali pewnej nocy w pocie czoła.

Po dokonaniu kradzieży w pewnym składzie tytoniowym, gdzie łupem ich padło kilkaset papierosów oraz włamanie w sklepie galanteryjnym, dwaj „fachowcy” ruszyli na wyprawę na ulicę Cieszyńska.

Przy ulicy tej pod nr. 12 mieści się sklepik spożywczy Stanisława Depczyńskiego.

Włamywacze, korzystając z ciemności panujących na tej ulicy, zdecydowali się dokonać tam trzeciej wyprawy.

Traf chciał jednak, iż podczas pracy spłoszył ich jakiś przechodzień. Złodzieje jaskrowie obawiając się, iż zostaną pochwyceni na gorącym uczynku porzucili łupy i rzucili się do ucieczki.

U wylotu ulicy zetknęli się jednak z posterunkowym policji, który ich przytrzymał i sprowadził do komisariatu, gdzie ustalono, jak dwaj młodzieńcy spędzali noc.

W dniu onegdajszym znaleźli się na ławie oskarżonych sądu okręgowego.

Sąd skazał ich po rozważeniu sprawy każdego na 3 lata ciężkiego więzienia.

Kurs dolara.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku walutowym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 9.01 w płaceniu i 9.02 w zaofiarowaniu. Tendencja spokojna.

166 milionów zł. rocznie kosztuje nas administracja polityczna państwa.

6 000 urzędników administracyjnych i 32 000 funkcjonariuszy policji czuwa nad ładem i spokojem Rzeczypospolitej.

Według preliminarza budżetowego na rok przyszły wydatki działu ministerstwa spraw wewnętrznych wynieść mają przeszło 178 milj. zł., dochody zaś przeszło 12 milj. zł. — czyli na czysto przeszło 166 milj. złotych.

Przedewszystkiem skąd dochody? — Oto z opłat za paszporty zagraniczne, rząd uzyskać zamierza 5 milj. zł., przeszło 2 milj. zł. mają dać opłaty statystyczne, dalej 2 milj. zł. wynieść ma udział samorządów w utrzymaniu policji państwowej, wreszcie 1 milion złotych przy nieś mają kary administracyjne.

Oto główne źródła dochodów. Ale na jeszcze jedną pozycję dochodów warto zwrócić uwagę. Oto w dziale „służby zdrowia” figuruje kwota 200.000 złotych jako wpłata monopolu spirytusowego na walkę z alkoholizmem.

Ministerstwo spraw wewnętrznych ze wszystkich cywilnych działów zarządu państwowego obejmuje najwięcej ludzi, jako że ono właśnie czuwa nad ładem, spokojem, porządkiem i granicami Rzplitej.

Niecałe 6000 (dokładnie 5.761) urzędników województw i starostw z 16 wojewodami na czele — to ład prawny, którego utrzymanie kosztuje przeszło 30 milj. złotych.

900 wyższych i 31.127 niższych funkcjonariuszy policji — to porządek i spokój publiczny, którego utrzymanie kosztuje przeszło 93 milj. złotych.

742 oficerów i 19.871 szeregowych korpusu ochrony pogranicza — to bezpieczeństwo granic państwa, których pilnowanie kosztuje około 38 milj. złotych rocznie.

Specjalista od śmierci na szubienicy.

Wrażenia wisielca przed wyznieniem ducha.

Artur Macdonald znany w Ameryce profesor medycyny, ogłosił w naukowych pismach wezwanie do lekarzy, aby przeprowadzali drobne badania ostatnich chwil życia swych pacjentów. — Wiadomości o wrażeniach przed śmiercią zawdzięczamy jedynie uratowanym samobójcom i ufaskawionym skazańcom.

Prof. Macdonald opowiada o pewnym cyrkowcu, który codziennie pozwalał się wieszać na szubienicy i zawsze wychodził cało dzięki specjalnym instrumentom, wprowadzanym do gardła i nosa.

Pewnego wieczoru zaniedbał zwykłych zabiegów. Szczęściem w ostatniej chwili pomocnicy odcięli go od stryczka.

Zapytywany, jakich wrażeń doświadczył, odpowiedział, że uczył lekki ucisk na gardle, potem stracił przytomność.

Okazuje się, że wszelka śmierć nagła jest prawie bezbolesna, gdyż zanim nerwy doniosą do świadomości wrażenie bólu, ośrodek mózgowy zamiera.

Wogóle na 50.000 wypadków tylko w dwu mamy do czynienia ze „śmiercią naturalną” t. j. wynikającą ze starczego zużycia się organizmu. Większość ludzi umiera od nieszczęśliwych wypadków, do których należy zaliczyć i choroby.

Znów wojna domowa w Albanji.



Albanja jest nieustannym terenem krwawych włak bratobójczych. Podajemy zdjęcie centralnej ulicy w stolicy Albanji — TIRANIE.

DZIEŃ PREZYDENTA MOŚCICKIEGO. Pierwszy obywatel Państwa daje przykład pracowitości.

Godz. 7. Poranna toaleta. — Rdzennie polska pasja. — Wierchowiec. — Na zamku przy biurku. — Prezydent obiaduje. — Narady z ministrami. — Koniec pracowitego dnia.

W jednym z warszawskich pism południowych znajdujemy ciekawy opis dnia Prezydenta Mościckiego.

Pierwszy obywatel Polski, prezydent Rzeczypospolitej daje nam godny naśladowania przykład pracowitości.

Dzień pana prezydenta zaczyna się bardzo wcześnie.

Około siódmej budzi się pan prezydent i nie wołając nikogo ze służby, ubiera się. Goli się sam giletka, poczem w pokoju jadalnym spożywa pierwsze śniadanie.

Pan prezydent, który cały dzień pracuje umysłowo, docenia należycie wartość sportu. Jest on zamiłowanym sportowcem. Sam uprawia najchętniej konną jazdę w łazienkach lub w terenie.

Na zamek wraca pan prezydent około godziny dziesiątej rano; przebiera się najczęściej w ciemny garnitur i przyjmuje szefa kancelarii cywilnej dr. Bohdana Dzięciołowskiego, z którym omawia sprawy aktualne.

Troski Prezidenta.

Jak zaradzić niedolom obywateli i jak dać letni wypoczynek urzędnikom?

Pan prezydent odbiera codziennie setki podań w różnych sprawach od obywateli, apelujących do Głowy państwa. Wszystkie te sprawy interesują go bardzo żywo.

Na sercu leży mu między innymi i dola urzędników, dla których już teraz chciałby wynaleźć letnie mieszkania w majątkach państwowych.

Pan prezydent podpisuje cały szereg dekretów i mianowań. Tylko w jednym dniu, podpisał naprzykład sto trzydzieści mianowań oficerskich, dwa pozwolenia na noszenie cudzoziemskich orderów i dziesięćdziesiąt innych papierów państwowych, po dokładnem przestudowaniu ich treści.

Po załatwieniu podpisów od godziny dziesiątej i pół do pierwszej i pół trwają audjencje.

Na stole prezidenta proste polskie potrawy.

Śniadanie spożywa pan prezydent o godzinie pierwszej i pół. Rzadko się zda-

za, aby do stołu siadło mniej niż dziesięć osób, gdyż pan prezydent i podczas posiłku rozmawia o sprawach państwa.

Śniadanie składa się z czterech dań. Napojów alkoholowych używa pan prezydent rzadko; w bardzo małych ilościach. Lubi potrawy proste i kuchnię polską.

Do godziny czwartej nie przyjmuje pan prezydent nikogo. Czyta w swoim gabinecie przeważnie książki naukowe z zakresu nauk przyrodniczych i ekonomicznych.

Narady z ministrami.

Od czwartej po południu pan prezydent odbywa konferencje z ministrami i mężami stanu. Niema dziedziny, która by mu była obojętna.

Pan prezydent interesuje się zwłaszcza życiem gospodarczym, za którego rozwojem pilnie śledzi. Zajmuje go też problem morza i rozbudowy floty handlowej, nie obce są mu też sprawy naszego eksportu, zwłaszcza interesuje się rynkami wschodnimi.

Obiad spożywa pan prezydent około siódmej i pół po południu, w towarzystwie swego najbliższego otoczenia.

Po obiedzie, po rozmowie z obecnymi, pracuje pan prezydent naukowo, czyta lub przeprowadza rozmowy z przedstawicielami rządu.

P. Prezydent lubi teatr.

Mniej więcej raz na tydzień chodzi pan prezydent do teatru. Ponieważ jest niezwykle muzykalny, często chodzi na operę.

Trudno ustalić, kiedy pan prezydent zasypia, gdyż czyta do późna, w każdym razie po północy. Śpi więc około siedmiu godzin.

Dzień Pierwszego Obywatela jest niesłychanie pracowity, a skala jego zainteresowań ogromna.

List Verlaine'a.

Na licytacji autografów, odbytej ostatnio w Paryżu osiągnął list oryginalny Pawła Verlaine'a wysoką stosunkowo cenę 250-ciu franków. Znakomity poeta francuski prosi w nim swojego przyjaciela o pożyczkę 5-ciu franków.

Kubistyczna moda.



Najnowszy kaprys mody kobiecej — kubizm na jedwabiu.

20 milionów dolarów na uniwersytet!

Szlachetne społeczeństwo wyższych uczelni amerykańskich.

Ileż instytucji oświatowych i społecznych zaledwie vegetuje u nas z powodu braku funduszy, choć mają znaczenie pierwszorzędne dla rozwoju narodu naszego? Ileż innych upadło, nie mając poparcia?

Z jakąż więc zazdrością spoglądamy na liczby olbrzymie fundacji amerykańskich, mających na celu oświatę współobywateli!

W okólniku — pisze nowojorski korespondent londyńskiego „Timesa” — rozesłanym do 30.000 byłych wychowalców uniwersytetu Yale, prezes rady zarządzającej tego uniwersytetu, dr. J. Angell, wzywa ich do złożenia dwudziestu milionów dolarów, oświadczając, że fundusz ten użyty będzie wyłącznie na naukę i badania naukowe, nie zaś na rozszerzenie gmachów uniwersyteckich, których uniwersytet posiada pod dostatkiem.

Między innymi — powiada odezwa — należy dać lepsze wyposażenie profesorom, jeżeli uniwersytet ma się utrzymać w szeregu uniwersytetów pierwszorzędnych.

Ze spodziewanego dochodu, który przyniesie suma żądana (ho zarząd uniwersytetu zgoda nie wątpli, że olbrzymia dla nas sumę 20 milionów dolarów złożą chętnie byli wychowawcy uniwersytetu), obliczanego na milion dolarów, 220.000 dolarów, przeznaczonych będzie na podwyższenie pensji ciała naukowców, 130.000 dol. na wkłady dodatkowe, a 224.000 na korepetycje dla studentów, ubiegających się o stopnie naukowe. Z ogólnej przytem sumy, którą złożą byli wychowawcy, 3.500.000 dol., odłożonych będzie na powiększenie funduszu biblioteki uniwersyteckiej.

Cóż wywołało ogłoszenie tej odezwy przez zarząd uniwersytetu Yale?

Oto wiadomość, że uniwersytet Harvarda zwrócił się do swoich wychowalców z wezwaniem złożenia 25 milionów dolarów na cele tego uniwersytetu; uniwersytet Princeton zbiera już w ten sposób 20 milionów dol.; uniwersytet Johns Hopkinsa w Baltimore — 50 milionów dol., a uniwersytet Pensylwania w Filadelfji — 45 milionów dolarów!

Czy w najśmielszych marzeniach można przypuścić możliwość zebrania u nas, przypuśćmy, na Towarzystwo Naukowe lub Macierz szkolną, choćby dziesiątej części najmniejszej z sum powyżej wymienionych?

A przytem nie należy zapominać, że wszystkie te wielkie i bogate uniwersytety, oraz wiele innych z istniejących w Stanach Zjednoczonych, powstały wyłącznie z fundacji prywatnych.

W OKRESIE KANALIZACJI.



— Gdzie pan wiał?.. Nie widział pan, że ulica jest zamknięta?..
— Odwrotnie!.. Widzi pan, że wpadłem do otworu...

Plebiscyt filmowy Czytelników „Expressu Wieczornego” rozpoczyna się w środę dnia 1-go grudnia r. b.

Lódź, 29 listopada.

W środę d. 1 grudnia r. b. o godz. 7-ej wieczorem upływa ostatni termin nadsyłania zdjęć do konkursu na gwiazdę filmową „Fanametu”.

Panie, które zdjęć nie nadesłały, a za wiadomości komitet organizacyjny, iż chcą wziąć udział w konkursie, zostaną sfotografowane na koszt komitetu konkursowego między 1 — 7 grudnia r. b.

Dalsze szczegóły konkursu ogłosi „Express” w najbliższych dniach.

Niezależnie od tego „Express” organizuje wielki plebiscyt wśród swoich Czytelników

na podstawach następujących:

1) Poczawszy od środy d. 1 grudnia „Express” umieszczać będzie fotografie

uczestniczek konkursu. Każda fotografia oznaczona zostanie numerem.

2) Czytelnik (-iczka) „Expressu”, który chce wziąć udział w plebiscycie winien wyciąć fotografię i w zapieczętowanej kopercie, zaadresowanej „Konkurs filmowy”, przysłać do redakcji „Expressu” (Piotrkowska 49, w podwórzu). Jest rzeczą zrozumiałą, iż jedna i ta sama osoba może przysłać w kopercie nie jedną, lecz dowolną ilość fotografii.

3) Termin zamknięcia plebiscytu upływa 12 grudnia.

4) Tego dnia, którego rozstrzygnięty zostanie w „Casinie” konkurs „Fanametu” ogłoszony zostanie wynik plebiscytu filmowego „Expressu Wieczornego”.

5) „Gwiazdy plebiscytowe” otrzyma ją 3 nagrody:

I materiał na jedwabną suknię balowa.

II Złoty zegarek ręczny (nagroda „Casina”).

III 30 biletów wolnego wejścia do „Casina”.

Nagrody powyższe są zupełnie niezależne od nagród „Fanametu”, które są następujące:

I — Kontrakt z jedną z trzech wytwórni amerykańskich w Hollywood: „Paramount”, „First National”, „Metro-Goldwyn”.

II — Kontrakt z wytwórnią reżysera Biegańskiego w Warszawie.

III Dwutygodniowy pobyt w Zakopanem.

Po za tem osoba, jadąca do Ameryki otrzyma komplet strojów ludowych z całego obszaru Polski.

„WSTYDZICIE SIĘ PROSTYTUTKI, A JEDNAK MUSICIE OD NIEJ BRAC PIENIĄDZE!

Sprzedali dziewczynę hersztowi opryszków.

Tragiczne dzieje Róży Krajzman, która stoczyła się na dno nędzy i upadku.

Stryków, 29 listopada.

We wsi Okole pod Strykowem od kilku lat zamieszkała rodzina Bargielów, składająca się z trójga osób.

Chaim Bargiel był niegdyś zamożnym kupcem i prowadził interesy na szeroka skalę. Posiadał w Kielcach własną nieruchomość i fabrykę, zatrudniającą większą ilość robotników.

W roku 1915 Bargiel wraz z swą żoną, jej trzynastoletnią siostrą Różą Krajzmanówną, oraz ośmioletnią swą córeczką wyjechał w obawie przed najazdem niemieckim w głąb Rosji.

Krajzmanówna w mieście tem uczyła się do gimnazjum. Była dziewczyną bardzo przystojną i zdolną do nauki i cieszyła się ogólną sympatią nauczycieli stwa oraz rówieśniczek.

Pierwsze rozruchy w Czernihowie stały się powodem tragicznych przeżyć Krajzmanówny.

Pewnego dnia, w okresie burzliwego przewrotu do domu Bargielów wtargnęła banda dezertów - opryszków, uzbrojonych w broń palną.

„Daj mi tę dziewczynę” a odstąpię od rabunku.

Kupiec wraz z rodziną zabarykadował się w jednym z pokojów, jednakże bandyci dostali się do nich. Herszt szaki zażądał od Bargla wydania pieniędzy i biżuterji, grożąc w razie oporu śmiercią całej rodzinie.

Bargiel nie zamierzał im się przeciwstawić i chciał oddać wszystko, co posiadał.

Herszt spojrzawszy jednak łakomie na Krajzmanównę, szesnastoletnią, przystojną dziewczynę, zwrócił się do kupca z następującą propozycją.

— Jak dasz mi się pobawić z tą dziewczyną, nie ruszę nic z twoich pieniędzy!

Bargiel przystał na tę ohydny propozycję.

Krajzmanówna błagała na kolanach swych krewnych, by nie pozwolili znać się nad nią rozwydrzonemu żołdakowi, lecz nic nie pomogło. Wepchnęli ją gwałtem do ciemnego pokoju i zatrzasnęli drzwi, pozostawiając nieszczęśliwą dziewczynę samą na samą z opryskłem. Herszt bandy dotrzymał umowy.

Po upływie pół godziny cała szajka opuściła dom Bargielów nie tknąwszy niczego.

W odrętwieniu.

Krajzmanówna po strasznej tem przejściu chorowała w ciągu kilku miesięcy.

Barglowie opiekowali się nią troskliwie, jakby chcą w ten sposób okupić swoją winę, to też dziewczyna powróciła wreszcie do zdrowia.

Krajzmanównę ogarnęła jakaś dziwna apatia. Zdawało się, że nie pamię-

ta strasznej sceny, jaką przeżyła, gdyż nie wspominała nigdy o tym i nie czyniła krewnym żadnych wyrzutów.

Nie ulegało jednak wątpliwości, iż przeżycie to wycisnęło na niej swe piętno. Przystała się uczyć, przestała interesować się światem zewnętrznym i całym dniami przesiadywała w mieszkaniu. Minęło lat kilka

Z mil'onera — sklep'karz

Barglowie straciwszy w Rosji cały majątek powrócili do Polski i zamieszkali we wsi Okole pod Strykowem. On giś bogaty kupiec założył sobie w wiosce mały sklepik spożywczy, który źle prosperował.

Krajzmanówna powróciła do Polski wraz z swymi opiekunami. Nie zamieszkała jednak w Okolu, lecz w pobliżu Strykowa.

Dziewczyna nie chciała być ciężarem dla swych zubożałych krewnych wobec czego postanowiła rozpocząć samodzielne życie. Wybór zawodu nie przedstawiał dla niej zasadniczej kwestji. Było jej wszystko jedno.

Gdy nie udało jej się dostać żadnej posady, została — prostytutką... Mimo wszystko Krajzmanówna odwiedzała swych krewnych w Okolu. Barglowie nie byli zbyt zadowoleni z tych wizyt, szczególnie przez wzgląd na dorosłą córkę, jednakże przyjmowali Krajzmanównę, gdyż dziewczyna... pożyczala im pieniądze.

„Musicie się rum'enić, gdy do was przychodzę — oto moja zemsta.

Krajzmanówna rozumiała dobrze, iż gościnność jej krewnych uzależniona

była jedynie od pożyczek i pewnego dnia wręcz im to oświadczyła:

— Wiem, że się mnie wstydzicie, że chcecie ukryć przed sąsiadami, iż wasza krewna jest prostytutką! Ale kto temu winien? Wyście złamali mi życie! I teraz sami nie macie co jeść i musicie korzystać z mojej pomocy! Moja zemsta polega na tem, iż musicie się wszyscy rumienić, gdy przychodzi do was prostytutka, a jednak ona jest wam potrzebna i nie możecie jej wskazać drzwi!

Barglowie rzeczywiście w dalszym ciągu korzystali z jej pomocy.

Krajzmanówna niemal co tydzień przyjeżdżała do wioski przywożąc z sobą skromne oszczędności.

W dniu wczorajszym zjawiła się jak zwykle w Okolu.

Bargiel nie chciał jej jednak wpuścić do mieszkania.

— Dziś nie można — oznajmił jej — do mojej córki przyjechał narzeczony - Krajzmanówna spojrziała nań ponuro.

— Właśnie dla tego będę dziś u was gościć! Ja się z nim muszę zapoznać i zaprezentować mu czcigodnych rodziców jego ukochanej!

Mówiąc to usiłowała wtargnąć do mieszkania.

Gdy Bargiel odepchnął ją, dziewczyna uderzyła go w twarz, co spowodowało zaciętą bójkę, w trakcie której za dał jej cios nożem w pierś.

Krzyki rannej zaalarmowały sąsiadów, którzy przybiegli jej z pomocą.

Ponieważ rana okazała się poważną dziewczynę odwieziono do szpitala. Bargiel został aresztowany.

Fryzjer poderżnął gardło brzytwą.

Niedziela samobójców w pogotowiu.

Lódź, 29 listopada.

Zamieszkały przy rodzicach w domu przy ulicy Przędzalnianej 38, 16-letni praktykant fryzjerski Wacław Rymbek od kilku dni już zdradzał dziwne jakiegoś podniecenie i mimo nagabywań domowników, nie chciał zdradzić powodów zdenerwowania.

Wczoraj po południu młodzieniec pozostał sam w domu. Nagle sąsiedzi usłyszeli jakiś rozlegający się w mieszkaniu Rymbków, wobec czego pośpieszyli tam niezwłocznie.

Okazało się, iż 16-letni młodzieniec w celu samobójczym poderżnął sobie gardło brzytwą.

Do nieprzytomnego denata wezwano pogotowie, którego lekarz po udzieleniu mu pierwszej pomocy, przewiózł w stanie ciężkim do szpitala św. Józefa.

Straszny wypadek wydarzył się w domu przy ulicy Lutomińskiej 17.

19-letni syn kupca Chaim Rosenberg w celu samobójczym

przeciął sobie krtań nożem.

Do denata niezwłocznie wezwano pogotowie, którego lekarz przewiózł do szpitala Poznańskich.

Przyczyny rozpaczliwego kroku młodzieńca nie udało się dotychczas władzom policyjnym dokładnie wyjaśnić, najprawdopodobniej jednak zamach samobójczy spowodowały niesnaski domowe.

Wczoraj o godzinie 7-ej wieczorem w mieszkaniu własnym przy ulicy Kruczej 6, 25-letnia żona urzędnika kasy cherych Helena Rosińska w celu samobójczym rapła się jodyny.

Młodociany zabójca szofera

odstawiony do Tworek. Będzie poddany badaniom psychiatrycznym.

Warszawa, 29 listopada.

Przedmiotem obrad sesji gospodarczej sądu okręgowego było badanie poczytalności Jerzego Wrońskiego, głównego sprawcy zabójstwa szofera pod Miłanówkiem.

Znały szofer Stefan Kozłowski padł od dwóch śmiertelnych strzałów w głowę. Łupem zabójcy stało się zaledwie 10 złotych.

Wroński, 19-letni uczeń gimnazjum w Miłanówku, przyznał się do zabójstwa, przyczem usiłował nadać motywowi zbrodni charakter tajemniczy.

Samochód wynajął w Warszawie, kazał się wieść do Grodziska.

W jakim celu to uczynił, nie chciał powiedzieć.

— Szofer nie chciał zgodzić się na pewną rzecz i stąd wynikła sejsja, zakończona strzałami — mówi oskarżony.

Czego jednak owa „pewna” rzecz dotyczyła, Wroński nie wyjawiał. Zaznaczył tylko, że był to jedyny cel jego życia.

Obrońca jego adv. Dreszer uchylił jednak rąbka tajemnicy w czasie rozprawy w sądzie doraźnym, przed którym Wroński stanął w ciągu dwóch tygodni po dokonaniu zabójstwa.

Sprawę przekazano sądom zwykłym, zrodziła się bowiem konieczność zbadania poczytalności podsądnego. Dość należy, że Wroński, uczeń gimnazjalny, był nałogowym alkoholikiem.

Według zeznań rodziców, przyczyną tego nałogu miały być przejścia w Rosji, gdzie chłopiec przeżył przewrót bolszewicki i patrzył na wiele scen ohydnych.

Sąd postanowił przesłać oskarżonego na 2 miesiące do Tworek

W SZKOLE.



Uczeń: Proszę pana profesora, mój tatusz powiedział, że pochodzimy od małp.
 Profesor: Powiedz ojcu, że mnie waższe stosunki rodzinne wcale nie obchodzą.



Szerokie spodnie i krótka sukienka

Na polityce nie znam się zupełnie. Gdyby mi powiedziano, że Lloyd George został prezydentem ministrów w Hiszpanii i siedział w łożu, przyglądając się walce byków, wyraziłbym pewne zdziwienie tylko dlatego, że jestem bardzo sprytny i zdołałem podpatrzeć, że w polityce trzeba się wszystkiemu dziwić. — Mimo jednak mej apolityczności, przeczytałem onegdaj z prawdziwym zainteresowaniem pierwszą kolumnę „Republiki”, omawiającą przebieg posiedzenia komisji budżetowej.

To rozumiem! Tak się uprawia politykę dla szerokich mas. Czy trzeba koniecznie mówić zawsze o „agresywności”, „traktatach”, „preliminarzach budżetowych” i innych niezrozumiałościach

Dobrze jest czasem przeczytać, że w sejmie mówią o szerokich spodniach i krótkich sukienkach.

Czyta się zupełnie inaczej. Jak feljton, albo sensacyjną zbrodnię. I ma się wówczas wrażenie, że jednak nie jest z nami tak bardzo źle, bo jednak coś się z polityką rozumie.

Dotychczas bowiem politykowanie było przywilejem ludzi bardzo mądrych albo bardzo bogatych, którzy mogli sobie kupić stanowisko posła lub ministra. A biedny, szary tłum przyglądał się historii jak kubistycznemu obrazowi, wywieszonemu w miejskiej galerii sztuki.

Doszło już do tego, że nikt się polityką nie interesował.

Piłsudski bawił nas więcej, niż inni, dlatego, że nosił błyszczący mundur, miał swą Kaszankę i suniaste wasy.

Dotychczasowi premierzy nosili zazwyczaj czarne albo granatowe garnitury, wcięte lub luźne, zależnie od kaprysów mody.

Wiadomo było również, że gdzieś tam na Wierzbowej zbierają się różne Witosy i Kióca się wzajemnie, ale nikt nie wiedział o co, bo po pierwsze, brzydki jest przyznać się do tego, że czegoś nie wie, a po drugie, oni sami nie wiedzieli.

Poza wybranymi — nikt nie interesował się polityką.

To było coś w rodzaju kameralnego koncertu w Towarzystwie Miłośników Muzyki.

Teraz czasy się zmieniły.

Szerokie sfery zaczynają się interesować historią społeczną, bo co innego, gdy się mówi o Nieświeżu, a co innego, gdy jest awantura o to, kto ma wstać czy siedzieć lub kto ma prawo nosić sukienki do kolan.

Brawo! Od dziś czytam wszystkie artykuły wstępne i depesze.

Polityka — to mądra rzecz, udaje że jest inteligentna, a właściwie każdy ją może zrozumieć bez żadnego przygotowania.

Bolski.

Kwiatek stylowy.

Wyjątek z powieści: „Nareszcie wyrwany falom otworzył oczy. — Jak się czujesz? — spytała Marja. — Jestem zupełnie przemoczony — odparł sucho”.

Bałuty tańczą charlestona!

Wykłady w „demokratycznej” szkole tańca odbywają się co niedzielę po południu do późnej nocy.

Na drewnianej sali przebrzmiały już echa tradycyjnego sztajerka

Łódź, 29 listopada.

W dzielnicy bałuckiej naszego miasta powstały

dwie nowe szkoły tańca,

przeznaczone specjalnie dla niezamożniejszych amatorów charlestona, rekrutujących się przeważnie ze

sfer rzemieślniczo-robotniczych.

Właściciele szkół obniżyli ceny, aże by umożliwić zapoznanie się z kulturą tańca tym osobom, które z racji swych szczyplych zarobków

nie odwiedzają „Mallnowej” ani „Teatralnej”

i nie znają zupełnie modnych tańców.

Dotychczas bowiem największym powodem na Bałutach cieszył się

tradycyjny sztajerka z figurami,

nie zawsze nadającym się do produkcji salonowych.

Podczas gdy śródmieście zmieniało kompozycje taneczne, jak rękawiczki, przechodząc przez długi rząd metamorfóz, od powolnego, majestatycznego tanga, poprzez foxtrott, one-step, two-step i schimmy do warjackiego charlestona, Bałuty, nie troszcząc się o modę w tańcu,

wywiłaty ciągle obertasa i sztajerka.

Ale przyszła kreska na Matyska.

Skoro ma być demokratyzacja niech że zajaśnieje w całej pełni!

I Bałuty wzięły się do Charlestona!

Dwie małe izby w domu przy jednej z ulic na Starem Mieście.

„Wykłady” odbywają się raz w tygodniu —

w niedzielę po południu.

Towarzystwo mieszane: służące, dystryngowane panny na gościnnych stanowiskach, czeladź rzemieślnicza, dżentelmeni w czerwonych szalikach —

prostokacizna zawodów, pochodzeń, stopni inteligencji i wartości moralnych.

„Monsieur le maître de danse” w pobrudzonym fraku i tego samego koloru kołnierzyku uwija się między tańczącymi parami, zwracając co chwila uwagę na nieumiejętne stawianie „pas”.

Orkiestra dancinowa składa się z dwóch grajków: jeden kwili na skrzypcach, drugi wali w klawiszki.

Nastrój niewymuszony, wesoly, bezceremonjalny.

Depczą sobie wzajemnie po nogach, odpychają na bok, zlorzeczą

w sposób możliwie uprzejmy, wymyślają sobie od nieuków, fajtlap i safaudy — ale jak mnie zapewniał właściciel lokalu

do awantur nigdy nie dochodzi, gdyż bądź-co-bądź „towarzystwo wcale nie jest takie najgorsze”.

Wykłady w tej demokratycznej szkole tańca trwają od 3-ej po południu do 12-tej w nocy.

W zakres nauk tej szkoły wchodził cały szereg modnych tańców włącznie z charlestonem.

Adepci tej szkoły posiadają swoistą dystryngację, która w konkluzji doprowadza do tego, że

trudno na tej drewnianej sali odróżnić tango od charlestona i walca od foxtrotta.

Ale każdy początek jest trudny. Bałuty się poprawia i niedługo nierzadko się nie będą różniły od śródmieścia na dancingu.

—ak—

Służąca w zмовie z opryszkami okradła dom swych chlebodawców.

Niespodziewany powrót gospodyni położył kres grabieży w jej mieszkaniu.

Warszawa, 29 listopada.

W mieszkaniu pp. Kobylańskich przy ul. Twardej 13 rozegrała się wczoraj po południu niezwykła historia.

Koło 3 pp. pani Kobylańska wyszła z domu. Męża, lekarza Chwalisława Kobylańskiego, nie było w mieszkaniu, tak że pozostało ono na opiece służącej, 27-letniej Stanisławy Borońskiej. P. Kobylańska zapowiedziała swój powrót na 10 wieczór.

Na mieście p. Kobylańska zmieniała plany i zawróciła do domu. O 4 po poł. zadzwoniła do swego mieszkania.

Gdy dłuższy czas służąca nie otwierała, zaczęła p. Kobylańska dzwonić nerwowo, bez przerwy. Nagle z wnętrza mieszkania rozległ się przeraźliwy krzyk Borońskiej: Bandyci! Bandyci!

Wkrótce później Borońska, pokrwa wioną na twarzy, jakby resztką sił otworzyła drzwi i runęła, jak długa, na próg. Przerażona p. Kobylańska wpadła do mieszkania. Oczom jej przedstawił się obraz zupełnej ruiny.

Mieszkanie splondrowane, szafa otwarta, brak najlepszej bielizny, niema kasetki z biżuterią, wszystkie platery przepadły. Ocenione na pierwszy rzut oka straty wynosiły około 10.000 zł.

P. Kobylańska wezwała natychmiast pogotowie i policję. Lekarz pogotowia obmył przedewszystkiem Borońskiej po krwawioną twarz. Po obmyciu zaczął szukać ran — daremnie jednak. W kofcu znalazł jakieś powierzchowne, krwa wiące jednak cztery zadraśnięcia szpilką na lewej ręce. Nie ulegało już wątpliwości, że Borońska zagrała rolę napađniętej i to nieudolnie.

Po tych pierwszych rezultatach zaczęli urzędować wywiadowcy policji Karolak i Generowicz. Borońska odzy

wała już przytomność i nieomal płynnie, a nawet z gestykulacją zaczęła opowiadać, „jak to było”. A więc — był najpierw dzwonek. Potem ktoś wszedł rzekomo inkasent z elektrowni, ten ktoś rzucił się nagle na Borońską, powalił ją na kanapę, przygniół kolanami i ryknął: gdzie pieniądze?!

Gdy gość z elektrowni rabował jej z torebki 20 dolarów, weszli dwaj nowi bandyci i ci dokonali rabunku w mieszkaniu. Borońska się bronila tak, że podrapali jej nawet lewą rękę...

W tym momencie opowiadania zjawili się komisarz Sobota i kierownik rejonu Blok. Panowie ci nie uwierzyli w rzewne opowiadanie Borońskiej, zwłaszcza, że w torebce jej znaleźli kilkadziesiąt złotych, a w sąsiednim pokoju na stole przygotowane do wyniesienia futra.

Po dokładnych poszukiwaniach i do chodzeniach odnaleziono też wszystkie skradzione rzeczy w kuchni, za szczytnią z węglem.

Borońska aresztowano. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, Borońska miała współnika „napadu”, którego wypuściła drzwiami kuchennymi w chwili, gdy usłyszała pierwszy dzwonek p. Kobylańskiej. Policja przypuszcza też, że bohaterka nieudanego występu posługuje się pseudonimem i że prawdziwe jej nazwisko niewątpliwie figuruje w rejestrach zawodowych złodziejków.

Po wyniku dochodzeń policja aresztowała kochanka Borońskiej niejakiego Franciszka Kucia (Niecała 12) i Teofila Miśkiewicza, szwagra pomysłowej służącej (Pl. Kazimierza Wielkiego 6).

Obaj bywali częstymi gośćmi Borońskiej i podejrzani są o współudział w kradzieży.

Serce przebite scyzorykiem.

Tragiczna zabawa paryżanki, mimowolnej zabójczyni przyjaciela.

Pan Jan Bonnen, lat 49, właściciel baru na Montmartrze w Paryżu jadł śniadanie w towarzystwie swej przyjaciółki, która bawiła się świeżo kupionym scyzorykiem, krążąc nim chleb.

— Zalóżę się, żebyś mnie nim nie trafiła — rzekł śmiejąc się p. Bonnen.

Młoda kobieta, żartując, zamierzyła się na restauratora i z rozmachu ugodziła go w pierś w okolicy serca.

Przerażona wyrwała scyzoryk z ra-

ny, z której buchnęła fala krwi. Podczas gdy obecna przy tym wypadku rodzina zajęła się ratowaniem rannego, mimowolna morderczyni udała się do komisariatu i opowiedziała przebieg fatalnego zdarzenia.

Pan Bonnen zdążył jeszcze przed śmiercią stwierdzić jej niewinność. Niemniej aresztowano ją i będzie odpowiadała sądowo za zabicie człowieka przez nieostrożność.

Cudowny uzdrowiciel 7,000 chorych oskarżony o znachorstwo i szarlatanerię.

W sądzie wiedeńskim odpowiadał za niedozwolone leczenie i znachorstwo 90 letni starzec Józef Ehl. Od 70 lat zajmuje się on leczeniem ludzi i w życiu swym uzdrowił około 7.000 osób.

Pacjentami jego byli biedacy i najbogatsi. Józef Ehl odziedziczył swą wiedzę po matce i używał do swych zabiegów wyłącznie ziół, które sam zbierał.

W niemałej rozterce znalazł się sędzia. Prawo jednak nakazuje ścigać nie dyplomowanych lekarzy, którzy robią konkurencję patentowanemu eskulapom.

Stary Ehl wyliczył około 100 nazwisk lekarzy, którzy byli jego pacjentami. 90-letni starzec posiadał u siebie na składzie 2400 gatunków różnych ziół.

Takiego zbioru nie ma żadna najbogatsza apteka. O każdej trawce umiał opowiedzieć cudowny lekarz tyle zadziwiających historii, że wywoływał zdumienie rzeczoznawców powołanych na rozprawę.

Paragraf jest jednak obowiązujący. Znakomitego lekarza skazano na 3 dni aresztu.

Leczenie raka w ciągu 8 dni.

Na klinice chirurgicznej w Gracu, przeprowadza się obecnie leczenie raka w ciągu 8-dniowej kuracji. Chory otrzymuje codziennie przez tydzień dwa zastrzyki preparatu, przygotowywanego z limfatycznych organów ciela.

Ta nowa metoda szybkiego leczenia, stosowana jest wówczas, gdy raka operować nie można, znajduje się jeszcze w stadium prób. W kilku wypadkach udało się już chorych wyleczyć.

Dziś i dni następnych najmonumentalniejszy film świata



Dziś i dni następnych najmonumentalniejszy film świata

„Ostatnie dni Pompei”

całość
serie 2 serie
razem

Ostatnie słowo techniki, gry,
— pomysłowości i reżyserji —

WYKONAWCY:

Hrabina Rina Liquoro,
Bernard Goetzke,

Marja Corda, Michał Varkonyi, Emilio GHIONE i inni.

Reżyserował: Carmine Gallone, Amletto Palermi.

całość
14 aktów
razem

Początek przedstawień o godz. 5 ej, 7 30 10 wiecz.

Dwie panie Mary Huford albo dziwne przeznaczenie pułkownika Wakefielda.

Przed jednym z trybunałów londyńskich rozegrał się obecnie ostatni akt dziwnego łańcucha wypadków, którego początek miał miejsce przed dziewięćmi laty.

Obecny pułkownik Wakefield, podówczas kapitan, poznał się na balu z uroczą miss Mary Huford, mieszkającą ze swą ciotką na Newmann Street. Siostrzenica miała wówczas lat dwadzieścia cztery, ciotka czterdzieści dwa i na zywą się również Mary Huford. Wkrótce kapitan Wakefield zaczął bywać częstym gościem na Newmann Street, gdzie go bardzo serdecznie przyjmowano. Wakefield był na śmierć zakochany, ale jeszcze nie zdażył się oświadczyć, kiedy otrzymał rozkaz udania się ze swoim pułkiem do Indji. Przy bywaniu na miejscu, napisał list, w którym się wyraźnie oświadczył o rękę miss Mary Huford.

W tem miejscu zaczyna się ukazywać rola przeznaczenia. List odebrała ciotka i przeczytawszy, wzięła oświadczenia do siebie. Wkrótce kapitan otrzymał list, donoszący, że zaraz po załatwieniu spraw rodzinnych, miss Huford przybędzie do Indji, aby swój los złączyć z losem kapitana.

Któż jednak wyobrazi sobie zdziwienie tego ostatniego, gdy w miejsce siostrzenicy ujrzał ciotkę. Jak przystało jednak na prawdziwego gentlemiana, nie zdiagnozował niczem rozczarowania i... po-

prowadził na ślubny kobierzec starszą pannę Huford. Jeszcze jednak dziwniejsze, że w tem małżeństwie był szczęśliwy i kiedy przed dwoma laty umarła mu żona, odczuł naprawdę jej stratę.

Wkrótce potem wrócił do Londynu i tam przypomniał sobie o młodszej panie Huford. Ta, ciągle jeszcze uroczą, pozostała w panieńskim stanie. Była niemało zdziwiona, kiedy dawny kapitan, a teraz pułkownik Wakefield opowiedział jej o wszystkim, a kiedy oświadczył jej, że nic nie jest stracone i poprosił o rękę, młodsza miss Huford zgodziła się bez namysłu.

Ale teraz pokazało się, że los był więcej przewidujący, niż zakochani, gdyż druga żona uczyniła mężowi z po życia małżeńskiego istne piekło i zrujnowała cały jego majątek.

Pułkownikowi nie pozostawało nic innego, jak szukać ratunku w rozwodzie a obecnie sąd uwzględnił jego życzenie i uwolnił go od drugiej żony!

Scistość.

— Ależ podczas podróży śród takich ludożerców — woła przejęta opowiadaniem słuchaczka — musiał pan nieraz stać już jedną nogą w grobie!

— W garnku, kochana pani, w garnku!

Gdzie się podziała Mona Liza?

Tajemniczo uśmiechnięta kobieta namalowana przez Leonarda da Vinci zniknęła z ścian Louvru.

Paryż ma obecnie sensację, która przypuszczalnie zajmie przez czas jakiś opinię publiczną również i za granicami Francji.

Oto jeden z bardzo poważnych krytyków sztuki uwiadomił dyrekcję Louvru, że słynny obraz Leonarda da Vinci „Mona Liza”, chluba zbiorów paryskiego muzeum narodowego, nie jest oryginalnym dziełem nieśmiertelnego włocha a tylko kopją...

Emanuel Bourcier, którego list do dyrekcji Louvru stał się oczywiście sensacją dnia, należy do najpoważniejszych historyków sztuki Paryża; jest to człowiek, z którego opinią świat musi się liczyć.

Jest on zdania, że słynny obraz został dnia 4 stycznia 1914 zastąpiony kopją, która wprawdzie wykazuje wielkie podobieństwo z oryginałem, jednak stano wczo różni się w wielu szczegółach od obrazu włoskiego mistrza...

Już raz przed kilkunastu laty świat cały był przejęty wiadomością o zagadkowem zniknięciu „Mony Lizy”. Stało się to 21 sierpnia 1911 roku. Obraz wisiał w t. zw. „sali kwadratowej” między malowidłami Corraggia i Tiziana. W południe ku swemu przerażeniu stwierdził jeden z funkcjonariuszy, że obrazu niema... Poprostu znikł ze ściany... W pięć minut potem 40 policjantów otoczyło gmach; zamknięto wszystkie wyjścia, przetrząsnęto cały gmach; wszystko to nie doprowadziło do rezultatu: obraz znikł...

Przez szereg miesięcy setki detektywów tropiło ślady kobiety z tajemniczym uśmiechem, namalowanej przez Leonarda da Vinci. Napróżno... Obraz jakby znikł pod ziemią... Dopiero 12 grudnia 1913 został świat cały zaalarmowany depezą, że we Florencji antykwarzowi Gery ofiarowało jakieś podejrzane indywiduum kupno obrazu. Oczywiście sprzedawcę przytrzymano i obraz skonfiskowano. 4 stycznia 1914 r. uroczystie umieszczono słynną „Mona Lizę” z powrotem w Louvrze. Przez

Największa stacja nadawcza.

Niemiecka kompanja radjotelegraficzna przystąpiła do budowy w Japonji największej w świecie stacji nadawczej. Roboty, wykonywane w znacznej mierze na rachunek odszkodowań wojennych, ukończone będą w ciągu 1928-go roku. Budowa ta stanowi jeden z zasadniczych punktów na olbrzymią skalę zakreślonego programu, mającego na celu nawiązanie bliskiej i regularnej łączności pomiędzy Japonją a Europą.

swe „uprowadzenie” stała się jeszcze słynniejszą niż przed tem...

Obecnie Bourcier utrzymuje, że ta odnaleziona „Mona Liza” nie jest identyczną z tą, którą została w r. 1911 skradziona i na poparcie tej tezy przytacza szereg bardzo poważnych fachowych argumentów. Twierdzi on, że oryginał znajduje się w Paryżu, starannie ukrywany...



Dziś i dni następnych

Złodziej

— z —

Bagdadu

wielki epos Wschodu—w roli gł.

Douglas Fairbanks

Miljony dolarów — dziesiątki tysięcy statystów — fenomenalne tricki, miasta pałaców i zamków, czteroletnia praca sztabu aktorów i reżyserów!

Dotychczas nie widziałeś cudów —

gdy ujrysz to arcydzieło to wykrzykniesz: **Cud! Cud! Cud!**

Początek w niedzielę o g 2 ej w dni powsz. o godz. 4-ej pp.



ALEKSANDER BŁAŻEJOWSKI

SĄD

NAD

ANTYCHRYSTEM

5

Po zameldowaniu przez stróża domu o morderstwie, komisarz Borewicz udał się na miejsce zbrodni, gdzie znajduje trupa Galina z okropnie rozplataną czaszką. Nieład w mieszkaniu świadczy o zaciętej walce, jaką zamordowany stoczył przed zabójstwem ze swoim mordercą.

Młoda Kieszówna, aktorka wraca ze swoim przyjaciółcą, dramaturgiem, Ludwikiem Karnickim, po premierze do domu. Pomiedzy młodymi zarysowują się ostre rozdzźwięki

Zmierzyła go niechętnym spojrzeniem przybierając ironiczny ton odpowiedziała:

— Doprawdy, ile razy pragnę z tobą pomówić, zawsze dostajesz migreny. Obawiam się, że unikasz rozmowy, wolisz widocznie niejasne sytuacje. Radzę jednak nie zwlekać...

— Ale o czym o tak późnej godzinie chcesz ze mną mówić? — spytał Karnicki, a w oczach jego odbił się lęk.

Młoda kobieta wytrzymała jego spojrzenie, i przerwała szorstko:

— Zaczekaj w jadalni, przebiorę suknię i przyjdę. Nie wątpię, że spełnisz moją prośbę...

Karnicki z rezygnacją wszedł do jadalni. Usiadł w fotelu, a dla skrócenia czasu zapalił papierosa. Chwile oczekiwania musiały mu się jednak wydać przytulne, bo po chwili wstał, zaczął przemierzać miarowym krokiem pokój i spoglądać nerwowo na złotą tarczę zegara. Uplynał kwadrans, Kieszówna nie przychodziła. Karnicki zaprzestał wędrówki po pokoju, przystawał przed każdym obrazem, badając prawdopodobnie raczej szczelność ram, niż płótno, bezmyślnie poprawiał krzesła przed okrągłym stołem, na którym służba ustawiała zimne zakąski. Wreszcie cierpliwość opuściła go zupełnie. Z pasją nacisnął guzik dzwonka elektrycznego. We-

szła pokojówka, czekając na polecenie. — Proszę przypomnieć pani, że czekała mi czekać w jadalni — rzucił szorstko.

Pokojówka cicho wysunęła się z pokoju.

Teraz Karnicki przebiegł jadalnię, jakby nie zdając sobie sprawy ze śmiešności tak szybkiego ruchu po małej przestrzeni.

Uplnęła znów spora chwila, zanim Krzeszówna ukazała się w progu.

Brokatową suknię zastąpiła lila jedwabnym szlafrocikiem, który odcinał piękną jasną plamą od ciemnych, dębowych fornierów jadalni. Krótko ucięte włosy zdawały się jeszcze zmniejszać owal jej drobnej twarzy.

Szybkim krokiem podszedł Karnicki do przyjaciółki, aby uczynić jej gorzką wymówkę za tak długie oczekiwanie. Uprzedziła go prośbą!

— Zamiast wymówek, przyćmij pająk. Jedna żarówka wystarczy, gdy cierpisz na migrenę, — a zresztą i względy oszczędnościowe powinny w obecnym twojem położeniu odgrywać wreszcie jaką rolę...

— Cóż to znów znaczy? — zachnął się, a ręka, którą sięgał już do tastera, zawisła w powietrzu.

— Wiesz chyba, że inkasent tydzień już chodził z rachunkiem za światło i dziś rano oświadczył służącej, że jeśli

rachunek elektrowni nie zostanie wyrównany, to zamkną prąd. Jestem troskliwa o twoją migrenę i... kieszeń.

— Dlaczego wcześniej nie powiedziałeś mi o tem?

— Uważałam, że rachunek za prąd może być dla mnie doskonałym wstępem do naszej ostatecznej rozmowy, przed którą od tygodnia czekasz. Na szczęście twoje zachowanie się dziś za kulisami wobec Saji i moich kolegów przyspiesza rozmowę, którą odkładam aż do dnia dzisiejszego.

— Moje zachowanie wobec Saji? Wpadasz znów w przesadę...

Karnicki przekreślił taster. Olbrzymi pajak zgasł, jedna tylko żarówka rzucała z pod głębokiego, abażura, snop światła na biały obrus stołu. Reszta pokoju tonęła w miłym łagodnym mroku. W milczeniu usiedli do kolacji.

Przystawiony apetyt nie dopisywał widocznie Karnickiemu, nalewał tylko jeden kieliszek konjaku po drugim przelikał go chciwie, nie tykając żąkami Nastrój kolacji psuło deprymujące milczenie. Tylko Karnicki rzucał od czasu do czasu niespokojny wzrok na swą towarzyszkę, jakby pragnął z jej zielonych źrenic naprzód odgadnąć, do jakiego napięcia doprowadzi dzisiejsza rozmowa. O czym Krzeszówna będzie mówiła Karnicki wiedział doskonale.

(D. c. n.). *



Ciekawe zdjęcia z życia zwierząt z ogrodu zoologicznego w Los Angeles.

Słynna ongiś tancerka bosonoga Izadora Duncan znajduje się w nędzy.

Paryż, w listopadzie.

Willa znanej tancerki bosonogiej Izadora Duncan w Neuilly koło Paryża ma być sprzedaną przez licytację. Artystka która swego czasu zdobyła sławę w Europie i w Ameryce, znajduje się obecnie w wielkich finansowych kłopotach. Wład została sprzedana z powodu niemożności wypłacenia przez artystkę marnej sumy 4000 franków.

Izadora Duncan niedawno powróciła do Paryża po nieudanej podróży do Rosji sowieckiej. Pobyt w bolszewji dał artystce same gorzkie rozczarowania, to też zdecydowała się powrócić na ziemię francuską i pogodzić się z burżuazyjnym stanem rzeczy.

Od czasu jej powrotu nie się nie słyszało o słynnej dawniej tancerce, wymie niano tylko raz jej nazwisko w związku ze samobójczą śmiercią jej b. męża rosyjskiego poety Jessenina i oto obecnie dowiadujemy się, że Izadora pozbawiona zostanie dachu nad głową z powodu tak drobnej kwoty.

Pomimo, że obecna epoka przedstawia dla tancerzy specjalnie wielkie możliwości zarobkowe, Izadora Duncan, która swego czasu była rewelacją w dziedzinie choreografii, teraz została zupełnie zdystansowana przez swoje następczynię. Przed laty fakt, że Izadora Duncan ukazywała się na estradzie bez pończoch wzbudzał sensację, również jej sposób ideowego interpretowania muzycznych utworów przez taniec był czemś nowym, przewrotnym, rewolucyjnym. Obecnie tancerki ukazują się nie tylko bez pończoch, ale bez kostiumów, a tańcem wyrażają nie tylko pewne idee, ale metody analizy (!), zadanie wyższej matematyki (!) i tym podobne rzeczy. To też wśród tych różnorodnych następczyni zapomniano o mistrzyni.

Przytem Izadora przeżyła dużo smutnych rzeczy. Jej dwoje dzieci z pierwszego małżeństwa utonęło w Sekwanie. I oto Izadora Duncan postanowiła uczucie boleści macierzyńskiej przetworzyć na kreację taneczną i zaprezentować ją publiczności na cmentarzu Pere Lachaise. Przeszkodziła temu tylko policja paryska, ale Izadora Duncan nie zrezygnowała ze swego osobliwego pomysłu. W teatrze miejskim w Zurychu produkowała ten taniec makabryczny. Dwie trumienki dziecięce, ustawione na scenie i artystka tańczyła przy blasku gromnic.

Inna jej idea trudniejszą była do przeprowadzenia. Izadora Duncan chciała w ten sposób położyć kres wojnie, że

W Nowym Jorku i innych wielkich miastach amerykańskich można z trudem znaleźć także i małą restaurację, w której francuski kucharz przyrządza francuskie potrawy, wykwiintny kelner przy nosi je na srebrnych półmiskach i podaje na wspartej porcelanie, w których też mały oyiadek kosztuje w przybliżeniu pięć razy więcej, niż w najdroższej restauracji paryskiej. Ale restauracje te a raczej małe, wykwiintne i zaciszne jak-gdyby, zakonspirowane salony stoją przeważnie pustką. Zachodzą tu dyplomaci tych krajów, których stać na płacenie im odpowiednio wydatnych funduszy dyspozycyjnych, szczególnie zgrymaszeni cudzoziemcy i naśladowcy snobów europejskich milionerzy rodzimi. Amerykan rawdziwa nie interesuje się tymi cichymi przybytkami prawdziwej sztuki kulinarnej.

Ameryka dąży do ujednostajnienia ludzi sposobu ich życia. Jednostajność bowiem upraszcza produkcję, więc ją także potania. Ta dążność do ujednostajnienia nie występuje nigdzie prawie tak wyraźnie, jak w sposobie jedzenia w amerykańskich restauracjach.

W ramach przyjętych zwyczajów, form i ustalonego jadłospisu jedzenie w restauracjach amerykańskich jest obfite, zdrowe, ale wcale nie smaczne. Za każdą odrębność smaku, za każdą nie rozpoznawaną przyprawę, jakkolwiek ona sama nie kosztowałaby nic prawie, płacić wypada straszne pieniądze. Befszyk z jednym z fabrycznych stu sosów, które stoją tu w całych baterjach flaszek, kosztuje dajmy na to 30 centów. Niechaj jednak ktoś zażąda jakiego najprostszego sosu, którego w takiej flaszkce niema, wte

wybrałszy cały szereg dzieci z różnych narodowości, chciała z nimi objeżdżać kraje Europy, tańcząc, aby ta taneczną krucjata zmiekczyć serca. Po wojnie pomysły Izadory Duncan nie odpowiadały nastrojom zamerykanizowanego życia. Małżeństwo i rosyjski eksperyment artystyczny nie udały się. Od tego czasu tancerce powodziło się coraz gorzej, aż wreszcie zabrakło jej zupełnie pieniędzy.

dy do takich 30 centów dopłaci jeszcze co najmniej dolara.

Najbardziej charakterystyczną cechą Amerykanina jest że posiada on wszystko z wyjątkiem czasu. Ani dolarów ani czasu nie może on mieć nigdy za dużo. Zawsze się śpieszy, zawsze jest w poogoni za „businesssem“. Do tego przystosowane są restauracje amerykańskie. Wszystko w nich obmyślone jest i urządzane tak, aby nikt nie potrzebował czekać na swoje jedzenie, lecz aby każdy mógł nasycić się jak najprędzej i popędzić dalej. Najobfitsze śniadanie przeciętne Amerykanina nie trwa prawie nigdy dłużej, niż dziesięć minut.

To też gdy o godzinie pierwszej w południe nadejdzie pora „lunchu“ czyli jak by powiedziano u nas t. zw. „drugiego śniadania“, a obrzymie trzydziestopiętrowe drapacze chmur zaczną wyrzucać z wnętr swych setki tysięcy urzędników i urzędniczek bankowych, handlowych i wszelkich innych, restauracje, do których tłumy te kierują się pospiesznie, przedstawiają widok jedyny na świecie.

Obliczył ktoś, że w takim Nowym Jorku między godziną pierwszą a drugą w południe blisko milion ludzi obojga płci spożywa równocześnie swój „lunch“ w publicznych jadłodajniach. Już ta sama cyfra daje pojęcie o technice i sprawności zakładów gastronomicznych nowojorskich i wogóle wielkomiejskich w całej Ameryce, które takiemu zadaniu mogą wogóle podolać.

Specjalny gatunek jednolitych restauracji stanowią t. zw. „Childsrestaurant“, które przypominają słynne przed wojną jadłodajnie Aschingera w Berlinie, tylko założone są i prowadzone na skalę bez porównania większą.

Przed laty trzydziestu dwaj bracia Childowie założyli pierwszą taką restaurację. Dzisiaj w samym Nowym Jorku jest ich 52, w innych zaś trzydziestu wielkich miastach amerykańskich jest ich jeszcze około setki.

Dzisiaj jest towarzystwo akcyjne, które przykapitale 22 milj. dolarów, wykazuje dochodu rocznego 25 milionów.

W nowojorskich restauracjach Childa bywa dziennie po —130.000 osób, czyli po dwa tysiące pięćset w jednej. W ciągu roku przez białe ich sale przesuwają się 50 milionów ludzi...

Specjalnością tego niezwykle przedsięwzięcia gastronomicznego jest zamówienie do statystyki i różnych zestawień cyfrowych, które posuwa się tak daleko, że każdy gość razem z potrawą otrzymuje drukowany wykaz, ile kalorii i witamin ta potrawa jego organizmowi przysporzy...

W ciągu roku 1924 wypito w nowojorskich tylko restauracjach Childowskich 48.900.000 filiżanek kawy, zjedzono 42 miliony cakesów i wypito do nich 135914 galonów syropu owocowego (galon równy na się 4.6 litra), przerobiono dwa miliony funtów masła krowiego, — skonsumowano 1.873.368 tuzinów jaj, zjedzono przeszło trzy miliony pieczonych jabłek itd.

Obiad u Childa razem z obowiązkowymi placuszkami, nieograniczoną ilością chleba i wody sodowej tudzież z zakąskami kosztuje 50 centów. Nigdzie na całym świecie za takie pieniądze nie można zjeść więcej i lepszych gatunkowo rzeczy. Mimo to przedsiębiorstwo zgarnia dwa miliony dolarów rocznego czystego dochodu. To znaczy dobra organizacja.

Taniec w aeroplanie.

W tych dniach zdarzyło się chyba po raz pierwszy aby tańczono w aeroplanie podczas lotu.

Taniec odbył się w aeroplanie systemu Argosy, krążącym pomiędzy Londynem a Paryżem, gdy aeroplan leciał na wysokości 2.000 stóp

Tancerzem był Ryszard Granville, jeden z propagatorów charlestona w Europie, a partnerką jego — panna Rabetle. Do tańca przygrywał gramofon.

Jak zapewniają uczestnicy lotu, taniec nie wywołał najmniejszego naruszenia równowagi w kajucie przeznaczonej na 20 osób, a z której część foteli usunięto.



Turyści—Widzew 1:1 (1:0).

Kolegium sędziów -- czy towarzystwo wzajemnego unikania spełnienia obowiązków? Podchmielona publiczność i jej zachowanie się. Wysoce taktowne i pobłażliwe postępowanie naszej mistrzowskiej drużyny sprawiło, że mecz ten obył się bez wypadków.

Lódź, 29 listopada.

Widocznie Łódzkiemu K. S. niezmierznie zależało na tem, aby czwarty w r.b. mecz Turyści—Widzew, jak wiele meczów tego ostatniego, skończył się awanturą. Pierwszą bowiem podstawą tego twierdzenia jest fakt, że do prowadzenia tych zawodów, wyznaczono sędziego-gracza, którego drużyna już od kilkunastu dni sygnalizowanego występu poza Łódź, była zobowiązana. To też zarówno za wyznaczenie takiego sędziego, który się nie stawiał, bo nie mógł, jak i za niewyznaczenie zastępcy, pełną odpowiedzialność ponosi prezydium K. S.

A teraz przyjrzyjmy się temu prezydium.

Sędzia, a przede wszystkim sędzia piłki nożnej, wyznaczony do prowadzenia meczu takich drużyn, a przynajmniej jednej z nich, którą poprzedza fama niekarności, musi posiadać wszelkie fachowe kwalifikacje. A coż dopiero, gdy wyznaczony sędzia nie stawia się, a obecne na boisku prezydium, nietylko że nie wyznaczyło zastępcy, lecz samo złożonej mu przez kapitanów obu drużyn „oferty” na sędziowanie nie przyjmuje? Czem prezydium K. S. uzasadniło swą odmowę, nie wiemy, nie mniej jednak pozwalamy sobie wątpić, że nie brakiem fachowych kwalifikacji, bo i w takim razie, jakieżby to było prezydium.

Musimy przecież wziąć pod uwagę, że na czele każdego jakiegos fachowego związku, czy też instytucji, stać musi również fachowy zarząd. A więc: szewcom — przewodzą szewcy; krawcom — krawcy i t. d. I jeżeli w Łódzkim K. S. tak nie jest, błąd ten musi być natychmiast usunięty, jeżeli K. S. swą wysoce społeczną i bardzo odpowiedzialną pozycję w sporcie poważnie traktuje. Nie podobna bowiem tolerować podobnych wypadków, jaki miał miejsce wczoraj na boisku przy ul. Wodnej, że mimo obecności na widowni prócz innych sędziów zarządu K.S., prowadzenie A-klasowych zawodów powierzono początkującemu C-klasowemu sędziemu. I jeżeli tym razem członkowie prezydium K. S. nie kierowali się złą wolą, to konia z rzedem temu, kto zgadnie czem!

**

Gdy prowadzenia zawodów, po półgodzinnym przesłaniu handlu, a zatem i spóźnieniu podjął się p. Stefan Kałuszynier, który naprawdę dał z siebie ile mógł aby zawodom umożliwić normalny przebieg, to ciężkie to zadanie utrudniała mu rycząca nieludsko publiczność, wśród której zauważyć się dało licznych pijanych. Jej zachowanie się udzieliło się wkrótce drużynie Widzewa, którego gracze zaprzestali zupełnie respektować zarządzenia sędziego.

Szczyt niekarności wykazał Balczewski, który, z powodu odgwizdania spalonego przez sędziego, chwycił leżącą na ziemi piłkę i rzucił nią w sędziego, chcąc go nią ugodzić. Za tak brutalny czyn, wymienionego gracza, winna spotkać bardzo surowa kara, jak również i odpowiedzialne czynniki Widzewa, razem z całą drużyną. Gdy bowiem po odgwizdaniu przerwy, sędzia skierował swe kroki ku szatni, część widzów rzuciła się nań, chcąc go znieważać czynnie

W jego obronie stanęli jednak, wyłącznie gracze turystów, natomiast nikt, ani z graczy, ani członków R. T. S. Widzewa A przecież ten ostatni był gospodarzem.

Sobotni „Express” wziął R. T. S. Widzew w obronę, z powodu ostatnich wypadków, krzywdzących naszem zdaniem robotniczy-sportowców. Przykro nam bardzo, że nasza przestroga okazała się tylko, groszem rzuconym o ścianę. Tak nie prowadzi się klubu sportowego, choćby to był nawet klub robotniczy, bowiem sportowiec, gdy wdzieje na siebie sportowy kostium, winien choć w części, starać się, przestrzegać zasady sportowe. A zaś niesforną publiczność winien również dany klub potrafić opanować. A trzeba to uczynić zaraz, by uniknąć przykrych następstw.

Wczorajsze niezadowolenie Widzewa z sędziego, było, zupełnie nieuzasadnione i powtórzenie się czegoś podobnego nie powinno nigdy mieć miejsca.

Do zawodów, Turyści stanęli z rezerwą w obronę, w której grali Kokosiński i Niewiadomski, Widzew w pełnym składzie. — Przebieg gry bardzo interesujący, tempo mordercze, gra ostra, lecz fair.

W pierwszej połowie przewaga Turyistów lecz niedyspozycja strzałowa ich całej trójki napadu (bracia Kubicy i Kalawiak), nie pozwala im tej przewagi wykorzystać cyfrowo. Jedyną bramką pada z pięknego strzału Hermansa.

Podczas przerwy, zaczęto znowu szukać sędziego, gdyż p. Kałuszynier, zresztą zupełnie słusznie, rzekł się tego zaszczytu. Zadania tego podjął się p. Andrzejczak, który bynajmniej nie był lepszy od swego poprzednika.

Teraz górą Widzew, Turyści zaś słabną nieco. Nieporozumienie ich obrony z bramkarzem przynosi Widzewowi wyrównanie. Fioletowi biorą się odciążać energicznie do pracy, gniotąc niemłsiernie. W tym czasie pada dla nich druga, zupełnie prawidłowa bramka, gdyż strzał Kubika odbił się od nogi obrońcy Widzewa wobec czego strzelający bramkę Michalski, nie był spalony. Jednakże sędzia „czarnik”, tej nie uznał, jak również nie uznał on odgwizdanej już, lecz strzelonej ze spalonego, bramki, po przeciwnej stronie. I o dziwo, na tak drastyczne przeoczenia ze strony sędziego, krzywdzące obie drużyny nie zareagowała ani publiczność, ani też żadna z drużyn. Śwadczy to, że podczas przerwy i jednych i drugich ktoś ostro „wykazanił”.

Pełne uznanie należy się drużynie Turyistów za jej takt i pobłażliwość wobec tak „zapominającego” się przeciwnika. Widzów 1000 osób. R.

Strzelecki bieg na przelaj w Warszawie.

Warszawa, 28 listopada.

W dniu dzisiejszym odbył się tu strzelecki bieg na przelaj na 3 km. przyczem w środku 3 km. zawodnicy zmuszeni byli w-g regulaminu 500 mtr. przejść chodem. Do biegu stanęło 8 drużyn po 5 ludzi. Wygrała drużyna Marymont. W konkurencji jednostkowej pierwsze miejsce zajął Skuliński.

Final zawodów o mistrzostwo klasy C. Pogoń—Rapid 3:1 (2:1).

Dziwne zaiste koleje przechodzą rozgrywki o tytuł mistrza klasy C w okręgu łódzkim.

Gdy po szeregu zwycięstw, po licznych trudach udaje się wreszcie Pogoni zająć pierwsze miejsce, wychodzą naraz na jaw pewne niedomagania i niedokładności w dotychczasowych rozgrywkach i ostatecznie zdecydowano niektóre z nich powtórzyć.

Najgorzej na tym wyszła Pogoń, bo mając już zapewnione miejsce w klasie B, zmuszona była przystąpić w dniu wczorajszym do powtórnej rozgrywki z Rapidem.

Wczorajsze spotkanie jednakże dowiodło, że tak czy owak Pogoń znajdzie się w wyższej klasie, przewyższając znacznie resztę zespołów C klasowych.

Do awodów tych przysięgają drużyny w następujących składach:

Pogoń: Binięcki, Witt, Kreutzman, Ungerman, Geizler, Polgradia, Kwiatkin, Nej, Schowski, Bogdaniak.

Rapid: Waldhauser, Frankus, Jermolow, Weiner, Weider, Szulc, Ślepok, Tietz, Henzel, Zainde.

Gra prowadzona była w żywym tempie.

Ataki Pogoni są lepiej obmyślane i bardzo niebezpieczne. Już w 15 minucie udaje się Pogoni uzyskać bramkę w mecie liku podbramkowym.

Gra przyjmuje charakter otwarty. W Rapidzie zawodzi niemal cała linja ataku, gubiąc się ustawicznie pod bramką.

W 30 min. z podania Szupa, zdobywa Pogoń drugą bramkę. W 2 minuty później zdobywa Frankus z rzutu wolnego bramkę dla Rapidu.

Do paury przeważa Rapid.

W ostatniej minucie przy zderzeniu się z przeciwnikiem rozbija się Frankus.

Po zmianie stron przeważa ustawicznie Pogoń. Niezdolny już do gry Frankus idzie do ataku, ale nie klei się już teraz w Rapidzie, to też Pogoń wykorzysta chwilową depresję moralną przeciwnika i zdobywa jeszcze jedną bramkę.

Rezultat ten utrzymuje się już do końca, mimo iż Rapid nadludzkim wprost wysiłkiem stara się polepszyć wynik.

Wyróżnili się w pierwszym rzędzie Schupo z Pogoni, najlepszy wogóło gracz na boisku oraz Frankus z Rapidu. Sędziował doskonale p. Piotrowski.

Piłka nożna na boiskach w Pabjanicach i Zgierzu.

Niedziela ubiegła na boiskach Pabjanic i Zgierza była nadzwyczaj bogata w zady emocjonujące i tak:

W Pabjanicach: O godz. 11 rano na boisku PTC spotkali się z sobą ŁKS III i PKS „Burza” w meczu o mistrzostwo kl. „C” (finały). Wygrali gospodarze w stosunku 4:2 (2:2). Gra nadzwyczaj ordynarna. ŁKS wysąpił w osłabionym składzie z powodu poturbowania kilku graczy na ostatnim meczu z Pogonią. W drużynie ŁKS brakowało bramkarza, lewego skrzydła i prawego pomocnika. Sędziował b. dobrze p. Bira.

Drugim meczem w Pabjanicach były zawody między MGS a PTC zwyciężyła lepsza drużyna MGS w stosunku 5:0.

W Zgierzu: Odbyły się zawody o mi-

strzostwo kl. C między „Concordią” Piotrków a Sokolem (Zgierz). Zawody wskutek opóźnienia się Concordji dały rezultat 3:0 (Vale-over). Po odgwizdaniu meczu mistrzowskiego dbyły się zawody towarzyskie, które zakończyły się zwycięstwem Sokola w stosunku 2:0 (0:0). Przyczem nadmienić należy, że takiej eleganckiej gry Zgierz dotychczas nie widział. Obie drużyny nadzwyczaj ambitne walczyły w granicach dozwolonych. ełCował w tym Piotrków. Sokół zwyciężył zasłużenie. Wyróżnili się w Sokole Kopiczak zaś w Concordji bramkarz Kluczyński, Gogolewski oraz Michalski.

Reklamowy mecz między Makkabi a TUREM nie odbył się.

Piłka nożna na boiskach Lwowa, Krakowa, Warszawy, Katowic i Poznania.

W Warszawie: zawody o mistrzostwo robotnicze: Skra — Pocisk 4:2 (4:0). Orkan — Askola 9:0. Gra towarzyska: Makkabi — Pogoń 3:3.

Katowice: Gosla tu Wisła krakowska, która pokonała Kolejowy klub sportowy 3:0 (1:0). Bramki zdobyli: Kowalski, Adamek, Czulk: Amatorski KS pokonała Ruch 2:1 (1:1). IFC przegrała mecz ze Slawia z Rudnik 3:2 (1:1); KS Tarnowskie Góry — Bytom 5:3.

Kraków: Cracovia lekko pokonała

Wawel w meczu towarzyskim 4:0 (3:0). Bramki zdobyli: Kubicki, 3 i Wójcik 1. Obie drużyny z rezerwowymi. Wisła 10 — Garbarnia 8:2 (3:1).

Poznań: — Legja miejscowa uzyskała z Wartą wspaniały wynik 3:3 (1:1). Warta z 4 rezerwowymi.

Lwów: Hasmonca (komb.) KS Rekord 5:2; Lechia — 6 p. lotn. 2:2; KS Janina — (Złoczów) — Pogoń (Stryj) 3:2 (2:1). Mecz o przejście do klasy „A” wygrała KS Janina.

L. K. S. zwyciężyła Legję 2:1 (1:1).

Jak wiadomo, warszawska Legja zaprosiła w ostatniej chwili przez specjal-

Rzesza niem ecka opiekuje się sportem na granicy polskiej.

Rząd Rzeszy niemieckiej przyjął na swym ostatnim posiedzeniu budżet dodatków, w którym znajduje się fundusz na cele sportowe dla marchji Wschodniej (Ostmarkt) w wysokości

1.040 000 mk.

Kwota ta dotyczy przedewszystkiem rozwoju sportu w niemieckiej części Śląska Gódnego i ujawnieniem troskliwej opieki rządu wobec młodzieży. Z funduszu tych powstanie również m. in. wielki stadion w Gwivicach. (e)

nego wysłannika naszą drużynę ex-mistrza ŁKS do Warszawy na towarzyskie zawody w piłkę nożną. Zawody odbyły się w dniu wczorajszym na boisku Agrykoli. Mecz wygrali łodzianie w stosunku 2:1 (1:1). ŁKS wstąpił bez Cylla i Otta ze Sollenwerkiem na prawym skrzydle. Legja bez Soboty i Łanki. Gra nadzwyczaj ciekawa w szczególności w sytuacjach podbramkowych. I goala zdobywa Miller w foku, wyrównuje Krauw z przeboju. Po zmianie stron przynięta ŁKS i przez Langego uzyskuje zwycięskiego goala. W ŁKS podobali się Sollenwerk, Lange i Gałacki w Legji Ślwa. Publiczności mało. Sędzia p. Walczak.

CASINO

Dziś najwspanialsza premiera repertuaru 1926-27 r.!

CASINO

FAUST



tytaniczna epopea
Miłości, Grzechu i Śmierci

najpotężniejszy ze wszystkich dotychczasowych filmów słynnej wytwórni „Ufa“.

EMIL JANNINGS

genjalny tragicznie przedzierzgnął się w tchnącą satanizmem i grozą postać **Mefista**, wprawiając widzów swą grą w stan nerwowego napięcia. Pełną nadludzkiego tragizmu postać **FAUSTA** inkarnuje piękny jak bóg miłości **GÖSTA EKMAN**. Rolę Małgorzaty — **Kamila Horn**. Rolę Marty — słynna śpiewaczka **Yvette Guilbert**.

Oszalamiający ogrom wystawy!

Chóry! Efekty wzrokowe i słuchowe na wiodni — po raz pierwszy w Łodzi.

Początek przedstawień o godz. 4-ej.

Passepartout w premierę nieważne.



Clou sezonu! Najnowszy szlagier doby obecnej!!

„Sońka złota rączka”

Fascynująca sensacja awanturyczna w 12 aktach, ilustrująca niesamowite dzieje sławnej milionerki—awanturnicy.

W roli głów.: **Vilma Banki** nieodłączna partnerka Rudolfa Valentino — Fenomenalna oraz bożyszczce kobiet **Georges Aleksandr**.

Niewidziany przepych wystawy! Ostatnie nowości sezonowe Kolosalne tempo akcji trzyma widza w silnym napięciu.

ODEON — APOLLO

!!!Poraz pierwszy w Łodzi królowie humoru!!!

Pat i Patachon jako Młynarczykowie

W pełnej dowcipu 10 aktowej komedji

Nad program: Farsa w 2-ch aktach.

Uwaga. Wyświetlają jednocześnie Kino-Teatry Odeon i Apollo.

CORSO

!! Sensacja !!

Tom-Mix

w obrazie p. t.

DICK TURPIN

(Rycerski rozbójnik)

10-cio aktowy sensacyjno-awanturyczny dramat

Nad program. Farsa w 2-ch częściach.

Najnowsze modele! **PLANN** Najtańsze ceny!

Najtańsze źródło sprzedaży!

Wszelkiego rodzaju **wyrobów dzianych** jak **swetrów, pulloverów, rzeczy dzieciennych** w najlepszych gatunkach w wielkim wyborze, po cenach konkurencyjnych — tylko

w SKŁADZIE FABRYCZNYM

L. FRUCHTGARTENA

ul. Piotrkowska № 56 w podwórzu I sień na prawo, parter.

Najnowsze modele! **PLANN** Najtańsze ceny!

INSTYTUT „KEVA” PARIS

ODDZIAŁ w ŁODZI, Cegielniana № 6 m. 3. Odmiadanie i konserwacja cery. Usuwanie zmarszczek. Odłuszczenie podbródka i karku. Kształtowanie rysów twarzy. Kosmetyka i maski. — Przyjm od 10—8 w., panowie od 2—4.

Pończochy jedwabne

i inne, suknie trikotkowe i t. p. **przyjmuje do reperacji.** Ul. 6-go Sierpnia 76, III piętro Tanie—bo w prywatnym mieszk.

Dr. med. LUBICZ

Cegielniana 43 Tel. 41-32. Choroby skórne. Wnetyczne mocznikowe Leczenie sztucznym słońcem wyżywem. Przyjmuje od g. 8 do 10 rano i od 5—8 w.

Dr. med. BRAUN

Południowa № 23 tel. 40-26. Specjalista chorób skórnych i wenerycznych Leczenie światłem, (Lampa kwarcowa. Przyjmuje od 9—11 i od 5—8.

Reperuje bieliznę

wszelką starannie i nie drogo. Ul Piotrkowska 255 m. 42 -a oficyna 2 piętro

NAJSKUTECZNIEJ NISZCZY

ODCISKI

SKÓRE, ZGRUBIAŁA; BRODAWKI

KLAWIOL

WYROBU LAB. CHEM. FARM. A.K. AP. KOWALSKI WARSZAWA

PLYN

JASNY SŁONCE

CZYŚCI IDEALNIE SZYBY, LUSTRA I WSZELKIE METALE. NIE RYSUJĄC ICH.

SPROBUJcie A PRZEKONAJcie SIĘ

Łóżka

metalowe, materace druciane i wyscielane, wózki dziecięce u mywalki najdogodniej najtańszej w składzie fabr. „Dobropol” Piotrkowska 73 w podwórzu.

Ogłoszenia drobne

Tanio na wyplatę obuwiu. Piotrkowska 37 w podwórzu 3-e wejście

Obuwie trwałe, zgrabne, tanio na raty. „Kredyt”. Nawrót 15. I. p. 16/12

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy. **Ogłoszenia:** EWYCIĄJNE: 8 gr. za wiersz milim. kw. (na stronie 10 sz. alt.) W TEKSCIE: 40 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 sz. alt.). ZARZĄDZENIA: 25 gr. za wiersz milim. kw. (na stronie 10 sz. alt.). ZARZĄDZENIA: 25 gr. za wiersz milim. kw. (na stronie 10 sz. alt.). ZARZĄDZENIA: 25 gr. za wiersz milim. kw. (na stronie 10 sz. alt.). ZARZĄDZENIA: 25 gr. za wiersz milim. kw. (na stronie 10 sz. alt.).